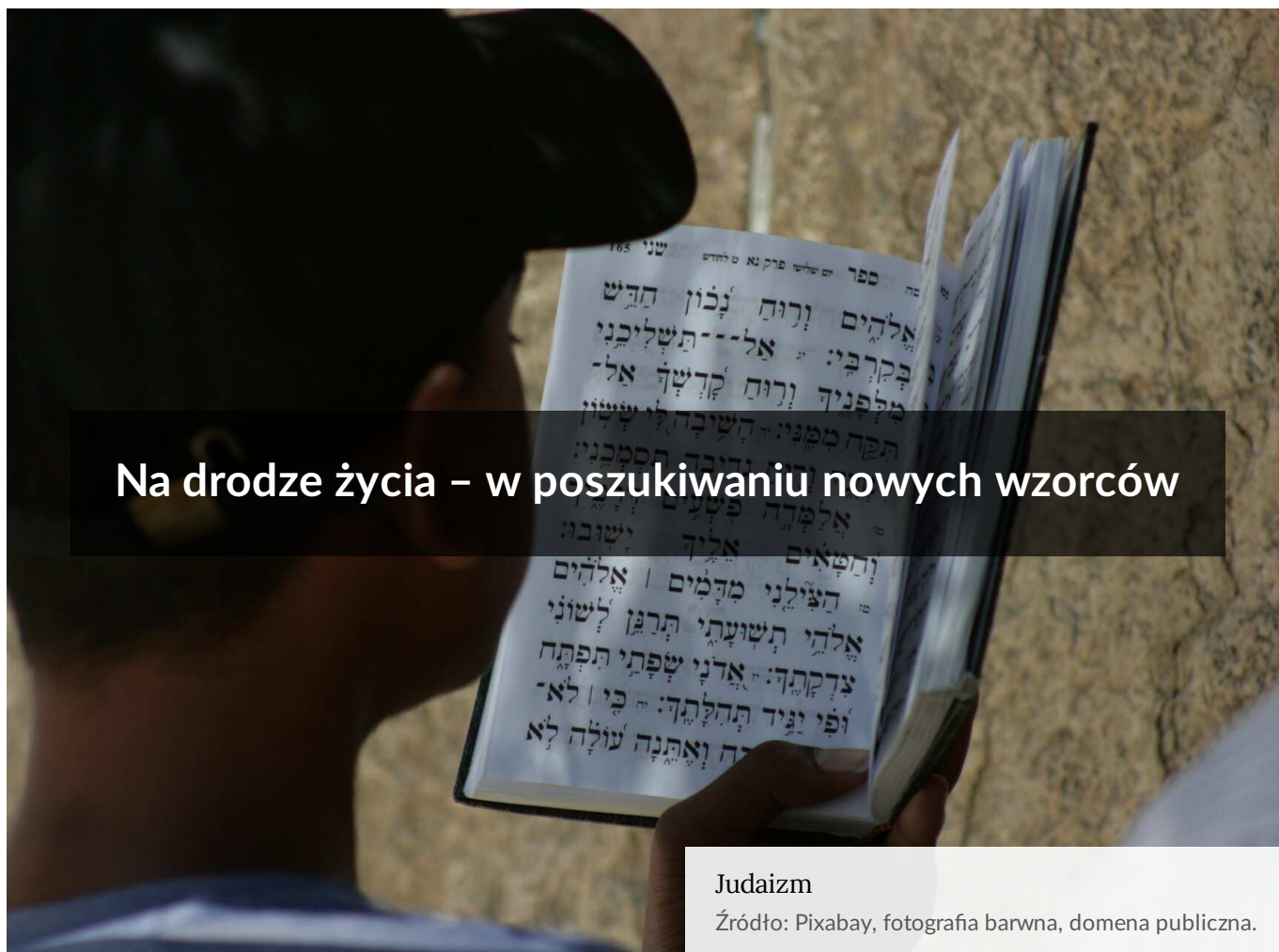




Na drodze życia – w poszukiwaniu nowych wzorców

Bibliografia:

- Źródło: Jostein Gaarder, *Filozoficzne porządki*, [w:] tegoż, *Świat Zofii*, tłum. Iwona Zimnicka, Warszawa 1995, s. 131–136.
- Źródło: Jan Twardowski, *Rachunek dla dorosłego*, [w:] tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1945–2006*, Poznań 2009, s. 236.
- Źródło: Eric-Emmanuel Schmitt, *Dziecko Noego*, tłum. Barbara Grzegorzewska, Kraków 2009, s. 11–21.



Na drodze życia – w poszukiwaniu nowych wzorców

Judaizm

Źródło: Pixabay, fotografia barwna, domena publiczna.

Nasze osobiste przekonania nie zawsze są trwałe. Mogą się one zmieniać wraz z wiekiem i zdobywanym w trakcie życia doświadczeniem. Wydarzenia pozostawiają w naszej pamięci miły albo przykry ślad i pod ich wpływem zmienia się nasze myślenie. To, co nas spotyka dobrego, a także i złego przybiera czasem skrajny wymiar, jak ma to miejsce, gdy dotyka nas doświadczenie okrucieństwa wojny. Także w codziennej, spokojnej, wydawałoby się niczym niewyróżniającej rzeczywistości, ludzie, z którymi obcujemy, ich zachowania, poglądy to wszystko może odmienić nasz sposób postrzegania świata zewnętrznego, jak i też nasz stosunek do samych siebie. To, czego uczymy się w szkołach, książki, które czytamy, oglądane filmy, teatralne spektakle czy piosenki, które lubimy, to wszystko na nas oddziałuje. Religia, którą wyznajemy, może wpływać na nasz sposób postrzegania świata. Również propaganda czy reklamy oddziałują na nasze opinie. Część ludzi wytrwale obstaje przy wyznawanych poglądach i uznaje pewne wartości za ponadczasowe, podczas gdy inni zdają się jak chorągiewki na wietrze zmieniać zdanie z byle powodu. Jedni twierdzą, że nie ma nic złego w zmianie poglądów, inni uważają, że określone wartości są uniwersalne i nie powinno się ich podawać w wątpliwość. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdarza się

nam tkwić w błędnych wyobrażeniach o świecie, niewłaściwie oceniać własne postępowanie, co przynosi szkodę zarówno nam, jak i innym. Wtedy umiejętność wprowadzenia zmiany, znalezienie nowych wzorców, w sposobie myślenia i zachowania, wydaje się konieczna. Często bywa tak, że wystarczy bardziej skrupulatnie przestrzegać zasad, które już znamy. Kiedy indziej należy szukać rady, zwracając się ku powszechnie uznawanym autorytetom.

Już wiesz

- 1) Przygotuj słowa klucze związane z pojęciem 'tożsamość'.
- 2) Przygotuj słowa kluczowe związane z wyrażeniem: 'rachunek sumienia'.
- 3) Przygotuj słowa klucze związane z pojęciem 'harmonia/porządek świata'.

Dziecko Noego Erica-Emmanuela Schmitta



Eric-Emmanuel Schmitt

ur. 1960 Sainte-Foy-lès-Lyon [czyt. sat fa li lio]

jest powieściopisarzem, autorem dramatów i esejów, a z wykształcenia doktorem filozofii. Od przeszło dwudziestu lat mieszka w Brukseli.

Napisał m.in.: *Ewangelia według Piłata* (2003), *Pan Ibrahim i kwiaty Koranu* (2004), *Przypadek Adolfa H.* (2007), *Moje życie z Mozartem* (2008), *Oskar i pani Róża* (2011).

Dziecko Noego [Erica-Emmanuela Schmitta](#) należy do opowieści prawdziwych. Siedmioletni bohater – żydowski chłopiec [Joseph](#) – ukrywa się w czasie okupacji w Belgii u katolickiego księdza [Ponsa](#). Ksiądz prowadzi szkołę z internatem w Żółtej Willi, gdzie opiekuje się także innymi żydowskimi dziećmi. Między Josephem i jego opiekunem rodzi się wielka przyjaźń. Chłopiec lubi spędzać czas oraz rozmawiać także ze swoim starszym o kilka lat przyjacielem – Rudim. Książka Schmitta skłania do refleksji, ponieważ stawia pytania natury [egzystencjalnej](#). Problem poszukiwania tożsamości – nie tylko religijnej – ma tu wymiar uniwersalny.

” Eric-Emmanuel Schmitt

Dziecko Noego

Wszystko zaczęło się w tramwaju.

Razem z mamą jechałem przez Brukselę w żółtym wagonie plującym iskrami i ryczącym blachą. Myślałem, że to te iskry z dachu nadają nam szybkość. Siedząc na kolanach matki, spowity w jej słodki zapach, wtulony w kołnierz lisa, pędziłem przez szare miasto; miałem dopiero siedem lat, ale byłem panem stworzenia: z drogi, śledzie, bo król jedzie! Samochody rozstępowały się, konne zaprzęgi wpadały w popłoch, piesi uciekali, a maszynista wiozł nas z matką niczym cesarską parę w karocy.

Nie pytajcie mnie, jak wyglądała moja matka: czy można opisać

słońce? Z mamy promieniowało ciepło, siła, radość. Bardziej pamiętam te odczucia niż rysy jej twarzy. Przy niej śmiałem się i nic złego nie mogło mi się przytrafić.

Toteż kiedy wkroczyli niemieccy żołnierze, zbyt się tym nie przejąłem. Zadowolilem się odgrywaniem roli niemowy i tak, jak ustaliliśmy z rodzicami, którzy bali się, że zdradzi mnie [jidysz](#), na widok zbliżających się szarzielonych mundurów lub czarnych skórzanych płaszczy nabierałem wody w usta. Był rok 1942 i mieliśmy nosić żółte gwiazdy, ale mój ojciec jako zręczny krawiec znalazł sposób, by uszyć nam płaszcze pozwalające zasłonić gwiazdę i odsłaniać ją, kiedy zachodziła potrzeba. Matka nazywała to naszymi 'spadającymi gwiazdami'.

Podczas gdy wojskowi rozmawiali, nie zwracając na nas uwagi, poczułem, że matka sztywnieje i zaczyna się trząść. Czy to był instynkt? Czy usłyszała coś niepokojącego? Wstała, przyłożyła mi rękę do ust i na najbliższym przystanku energicznie popchnęła mnie do wyjścia. Gdy znaleźliśmy się na chodniku, spytałem:

– Przecież mieszkamy dalej! Czemu wysiedliśmy już tutaj? –

Przejdziemy się, Joseph. Dobrze? Ja zawsze zgadzałem się na to, czego chciała mama, mimo że z trudem za nią podążałem na moich siedmioletnich nogach, gdy nagle przyspieszała kroku. Po drodze zaproponowała: – Odwiedzimy pewną wielką damę, dobrze?

– Tak. Kogo?

– Hrabinę [de Sully](#).

– Ile ma wzrostu?

– Słucham?

– Powiedziałaś, że to wielka dama...

– To znaczy, że jest szlchetnego rodu.

– Szlchetnego rodu?

Wyjaśniając mi, że osoba szlchetnego rodu to osoba wysoko

urodzona, pochodząca z bardzo starej rodziny, i że z tego powodu trzeba okazywać jej dużo szacunku, wprowadziła mnie do przedpokoju pięknego pałacyku, gdzie przywitali nas służący. Rozczarowałem się trochę, bo kobieta, która do nas zeszła, nie pasowała do tego, co sobie wyobraziłem: hrabina de Sully, mimo że pochodziła ze 'starej' rodziny, wyglądała bardzo młodo i chociaż była 'wielką' damą, 'wysoko' urodzoną, nie była wyższa ode mnie. Rozmawiały szybko ściszym głosem, potem matka pocałowała mnie, prosząc, żebym czekał, aż wróci.

Mała, czarująca i rozczarowująca hrabina zaprowadziła mnie do salonu, gdzie poczęstowała ciastkami, herbatą i grała mi różne melodie na fortepianie. Wobec wysokości sufitów, obfitości podwieczorku i piękna muzyki zrewidowałem swoje zdanie i zagłębiając się w wyściełanym fotelu, zgodziłem się, że jest 'wielką damą'.

Przestała grać, westchnęła, spojrzała na zegar i podeszła do mnie z czołem przeciętym troską.

– Joseph, nie wiem, czy zrozumiesz to, co ci powiem, ale nasza krew zabrania nam ukrywania prawdy przed dziećmi.

Jeżeli taki był zwyczaj wśród szlachty, czemu mi go narzucała?

Myślała, że też jestem szlachcicem? Byłem nim? Ja, szlachcicem?

Może... Dlaczego nie? Jeżeli tak jak ona nie trzeba być dużym ani starym, miałem szansę.

– Joseph, twoi rodzice i ty jesteście w wielkim niebezpieczeństwie. Twoja matka słyszała, że w waszej dzielnicy będą aresztowania. Poszła zawiadomić twojego ojca i jak najwięcej ludzi. Powierzyła mi ciebie, żeby cię chronić. Mam nadzieję, że wróci. Tak. Naprawdę mam nadzieję, że wróci.

No tak, dobrze, że nie codziennie zostawałem szlachcicem: prawda była raczej bolesna.

- Mama zawsze wraca. Dlaczego miałyby nie wrócić?
- Może zostać zatrzymana przez policję.
- Co zrobiła?
- Nic nie zrobiła. Jest...

Z piersi hrabiny wyrwało się ciężkie westchnienie, od którego zadźwięczały paciorki naszyjnika. Jej oczy zwilgotniały.

- Czym jest?
- Jest Żydówką.
- No tak. Wszyscy w rodzinie jesteśmy Żydami. Ja też. Ponieważ miałem rację, pocałowała mnie w oba policzki.

- A ty też jesteś Żydówką, madame?

- Nie. Jestem Belgijką.

- Jak ja.

- Tak, jak ty. I chrześcijanką.

- Chrześcijanka to przeciwieństwo Żyda?

- Przeciwieństwo Żyda to nazista.

- Nie aresztuje się chrześcijanek?

- Nie.

- Więc lepiej być chrześcijanką?

- To zależy dla kogo. Chodź, Joseph, zanim mama wróci, pokażę ci dom.

- Ach! Widzisz, że wróci!

Hrabina de Sully wzięła mnie za rękę i po schodach, które wlatywały na piętra, poszła ze mną podziwiać wazony, obrazy, zbroje. W jej sypialni odkryłem całą ścianę wiszących na ramiączkach [sukienek](#).

U nas w domu, w [Schaerbeek](#), też żyliśmy wśród strojów, nici i materiałów.

- Jesteś krawcową, jak tata?

Roześmiała się.

- Nie. Kupuję [toalety](#) uszyte przez krawców, takich jak twój tata.

Muszą przecież dla kogoś pracować, prawda?

Kiwnąłem głową, ale nie powiedziałem hrabinie, że na pewno nie kupiła swoich ubrań u nas, bo u taty nigdy nie widziałem rzeczy tak pięknych jak te haftowane aksamity, świetliste jedwabie, koronki przy nadgarstkach, błyszczące niczym klejnoty guziki.

Nadszedł hrabia i kiedy hrabina opisała mu sytuację, spojrział na mnie. On znacznie bardziej pasował do portretu szlachcica. Wysoki, szczupły, stary – w każdym razie wąsy nadawały mu szacowny wygląd – zmierzył mnie wzrokiem z tak wysoka, że zrozumiałem, dlaczego podniesiono sufity. – Chodź, dziecko, zjesz z nami kolację.

Głos był głosem szlachcica, nie miałem wątpliwości! Głos solidny, gruby, poważny, barwy posągów z brązu, na które padało światło świec.

Podczas posiłku grzecznie wywiązywałem się z obowiązku rozmowy, chociaż wciąż nurtowała mnie kwestia pochodzenia: jestem szlachcicem czy nie? Skoro państwo de Sully gotowi są mi pomóc i wziąć mnie do siebie, to mogło oznaczać, że wywodzę się z tego samego rodu co oni. A więc szlachcic?

Kiedy przechodziliśmy do salonu, żeby napić się naparu z kwiatów pomarańczy, mogłem głośno zadać pytanie, lecz powstrzymałem się w obawie, że odpowiedź będzie negatywna: chciałem pożyć jeszcze trochę w tej miłej sercu niepewności...

Chyba zasnąłem, bo obudził mnie dźwięk dzwonka. Kiedy z fotela, na którym leżałem odrętwiały, ujrzałem ojca i matkę wchodzących do przedpokoju, po raz pierwszy zrozumiałem, że są inni. Zgarbieni, w ciemnych ubraniach, z tekturowymi walizkami w ręku, mówili bardzo niepewnie, lękliwie, jakby bali się zarówno nocy, z której przychodzili, jak i wspaniałych gospodarzy, do których się zwracali. Zacząłem się zastanawiać, czy moi rodzice nie są biedni. – Łapanka! Wszystkich aresztują. Kobiety i dzieci też. Rodzina [Rosenbergów](#).

Rodzina [Meyerów](#). [Laegerowie](#). [Perelmuterowie](#). Wszyscy...
Ojciec płakał. Krępowano mnie, że on, który nigdy nie płacze, przychodzi płakać do ludzi takich jak państwo Sully. Co miała oznaczać ta poufałość? Że jesteśmy szlachtą? Nie ruszając się z [berzerki](#) i udając, że śpię, obserwowałem wszystko i słuchałem.

– Wyjechać... Ale gdzie? Żeby dostać się do Hiszpanii, trzeba przejechać przez Francję, która jest tak samo niebezpieczna. A bez fałszywych papierów...

– Widzisz, Miszke – mówiła mama – mogliśmy jechać z ciocią Ritą do Brazylii.

– Z moim chorym ojcem, nigdy!

– Teraz nie żyje, niech Bóg ma w opiece jego duszę.

– Tak, już za późno.

Hrabia de Sully wprowadził trochę porządku do rozmowy.

– Zajmę się państwem.

– Nie, panie hrabio, nasz los nie ma znaczenia. Trzeba ratować Josepha. Przede wszystkim jego. I tylko jego, jeśli tak będzie trzeba.

– Tak – powiedziała matka – trzeba chronić przede wszystkim Josepha.

Tyle względów potwierdzało moją intuicję, że jestem szlachcicem. W każdym razie byłem nim w oczach bliskich. Hrabia znowu ich uspokoił.

– Oczywiście, zajmę się Josephem. Zajmę się także państwem.

Musicie się jednak zgodzić na chwilowe rozstanie z nim.

– Josephele, synku...

Matka padła w ramiona hrabiny, która lekko klepała ją po plecach.

W odróżnieniu od łez ojca, które wprowadziły mnie w zakłopotanie, jej łzy rozdzierały mi serce.

Skoro byłem szlachcicem, nie mogłem dłużej udawać, że śpię!

Rycersko zerwałem się z fotela, żeby pocieszyć mamę. Nie wiem

jednak, co mi się stało, kiedy się przy niej znalazłem, dość, że wyszło na odwrót: uczepliłem się jej nóg i rozplakałem jeszcze głośniejsze niż ona. Jednego wieczoru państwo Sully widzieli, jak płacze całe plemię. I jak tu potem przekonać kogoś, że też jesteśmy szlachcą.

Żeby to przerwać, ojciec otworzył walizki.

– Proszę, panie hrabio. Ponieważ nigdy nie będę mógł panu zapłacić, daję panu wszystko, co posiadam. Oto moje ostatnie garnitury.

I zaczął wyciągać umieszczone na wieszakach marynarki, spodnie, kamizelki, które uszył. Gładził je wierzchem ręki, tym samym gestem co w sklepie, szybką pieśczęcią, która zachwalała towar, podkreślając sprężystość i miękkość materiału.

Cieszyłem się, że ojciec nie był ze mną w pokoju hrabiny i że został mu oszczędzony widok jej pięknych strojów, bo chyba umarłby ze wstydu, że ośmiela się pokazywać towary tak pospolite osobom tak wyrafinowanym.

– Nie chcę być w żaden sposób opłacany, przyjacielu – powiedział hrabia.

– Nalegam...

– Proszę mnie nie upokarzać. Nie działałam w chęci zysku. Niech pan zatrzyma swoje cenne skarby, mogą się państwu przydać.

Hrabia nazwał 'skarbami' garnitury ojca! Czegoś nie mogłem zrozumieć. Może się pomyliłem?

Zaprowadzono nas na ostatnie piętro rezydencji i umieszczono w [mansardowym](#) pokoju.

Zachwyciło mnie pole gwiazd widoczne przez wycięte w dachu okno. Wcześniej nie miałem okazji przyglądać się niebu, gdyż z naszego mieszkania w [suterenie](#) widziałem tylko buty, psy i torby. To bezkresne sklepienie, ten głęboki aksamit usiany gwiazdami, zdawały się naturalnym zwieńczeniem szlacheckiej posiadłości, gdzie piękno biło w oczy na każdym piętrze. Tak więc państwo Sully nie mieli nad

sobą sześciu wielodzietnych rodzin, jak my, lecz niebo i gwiazdy, które nie są uciążliwe. Przyjemnie jest być szlachcicem.

– Widzisz, Joseph – powiedziała mama – ta gwiazda, o tam, to nasza gwiazda. Twoja i moja.

– Jak się nazywa?

– Ludzie ją nazywają gwiazdą pasterza; my nazwiemy ją 'gwiazdą Josepha i mamusi'.

Matka lubiła nadawać gwiazdom nowe imiona.

Zakryła mi oczy dłońmi, kilkakrotnie obróciła mnie wokół i wskazała niebo.

– Która to? Potrafisz ją odnaleźć?

W bezkresie nauczyłem się rozpoznawać bez pudła 'gwiazdę Josepha i mamusi'.

Tuląc mnie do piersi, matka nuciła kołysankę w jidysz. Gdy tylko kończyła śpiewać, kazała mi pokazywać naszą gwiazdę. Potem zaczynała od nowa. Przewyciężałem senność, pochłonięty przeżywaniem tej chwili.

W głębi pokoju, pochylony nad walizkami, ojciec w kółko układał garnitury, złorzecząc. Między dwiema zwrotkami mruczonymi przez matkę, zdobyłem się na pytanie:

– Tato, nauczysz mnie szyć?

Zakłopotany, zwlekał z odpowiedzią.

– Tak – nalegałem. – Chciałbym też robić skarby. Jak ty.

Podszedł do mnie i on, który zwykle był taki szorstki i oschły, przytulił mnie do siebie i pocałował.

– Nauczę cię wszystkiego, co umiem, Joseph. I nawet tego, czego nie umiem.

Zazwyczaj jego czarna broda, twarda i kłująca, musiała sprawiać mu ból, bo często pocierał sobie policzki i nikomu nie pozwalał jej dotknąć. Tego wieczoru chyba zbyt mu nie dokuczała, bo pozwolił

mi jej z zaciekawieniem dotykać.

– Miękką, prawda? – szepnęła matka, czerwieniąc się, jakby zwierzała mi jakąś tajemnicę.

– Nie gadaj głupstw – burknął tata.

Pomimo że w pokoju były dwa łóżka, duże i małe, mama uparła się, żebym położył się z nimi w dużym. Ojciec nie sprzeciwiał się długo.

Naprawdę bardzo się zmienił, odkąd byliśmy szlachtą. I tak wpatrzony w gwiazdy, które śpiewały w jidysz, po raz ostatni zasnąłem w ramionach matki. [...]

Ojciec Pons usiadł obok mnie.

– Nie jesteś tutaj zbyt nieszczęśliwy?

– Nie, ojczy.

Przełknąłem łzy i spróbowałem powiedzieć mu coś miłego:

– Bardzo podobała mi się msza. I cieszę się, że w tym tygodniu zacznę chodzić na lekcje katechizmu.

– To dobrze – mruknął bez przekonania.

– Myślę, że później zostanę katolikiem.

Spojrzał na mnie łagodnie.

– Jesteś Żydem, Joseph, i nawet jeśli wybierzesz moją religię, nadal nim pozostaniesz.

– Co to znaczy być Żydem?

– To znaczy, że się zostało wybranym. Że pochodzi się z ludu wybranego przez Boga tysiące lat temu.

– Dlaczego nas wybrał? Bo byliśmy lepsi od innych? Czy gorsi?

– Ani jedni, ani drugie. Nie macie żadnych szczególnych zasług albo wad. Po prostu to na was spadło.

– Co na nas spadło?

– Misja. Obowiązek. Aby świadczyć, że jest tylko jeden Bóg i poprzez tego Boga zmuszać ludzi, żeby szanowali innych ludzi.

– Chyba się nie udało, co?

Ksiądz nie odpowiedział. Mówiłem dalej.

– Jeśli zostaliśmy wybrani, to jako cel. Hitler chce nas wykończyć.

– Może właśnie z tego powodu? Dlatego, że stanowicie przeszkodę dla jednego barbarzyństwa. Ta misja, jaką obarczył was Bóg, jest szczególna. [...] Czy wiesz, że Hitler chciałby się pozbyć także chrześcijan?

– Nie może, jest ich za dużo!

– Na razie mu się to nie udaje. Próbował w Austrii, ale szybko przestał. Jednak taki jest jego plan. Żydzi, a potem chrześcijanie. Zaczyna od was. Skończy na nas.

Zrozumiałem, że działanie ojca wypływa z solidarności, nie tylko z samej dobroci. To mnie trochę podbudowało. Pomyślałem znowu o hrabim i o hrabinie de Sully.

– Niech ojciec powie, jeśli wywodzę się z rasy liczącej kilka tysięcy lat, godnej szacunku i w ogóle, to znaczy, że jestem szlachetnie urodzony?

Ze zdziwienia przez chwilę nic nie mówił, potem powiedział cicho:

– Tak, oczywiście, jesteście szlachetnie urodzeni.

– Tak mi się wydawało.

Uspokoilem się, że moje przypuszczenie się potwierdza. Ojciec Pons mówił dalej:

– Dla mnie wszyscy ludzie są szlachetnie urodzeni.

Puściłem jego wyjaśnienie mimo uszu, żeby zatrzymać tylko to, co mi odpowiadało.

Przed odejściem poklepał mnie po ramieniu.

– Może cię zdziwię, ale nie chcę, żebyś za dużo interesował się katechizmem i obrzędami. Ogranicz się do minimum, dobrze?

Oddalił się, pozostawiając mnie wściekłego. A więc dlatego, że jestem Żydem, nie mam prawa do normalnego świata! Udziela mi się go tylko

od niechcenia. Nie powinienem uważać go za swój! Katolicy chcą pozostać w swoim gronie, banda [hipokrytów](#) i kłamców!

Rozjuszony, dołączyłem do Rudiego i wylałem przed nim swoją złość na ojca. Nie próbował mnie uspokoić, lecz zachęcił do zachowania dystansu.

– Masz rację, że jesteś nieufny. Ten facet jest podejrzany. Odkryłem, że ma swój sekret.

– Jaki sekret?

– Drugie życie. Ukryte życie. Haniebne życie, to pewne.

– Co?

– Nie, nie mogę powiedzieć.

Musiałem męczyć Rudiego aż do wieczora, żeby wreszcie, znużony, wyznał mi, co odkrył.

Każdego wieczoru, po zgaszeniu świateł, kiedy sypialnie były zamknięte, ojciec Pons bezszelestnie schodził na dół, z ostrożnością włamywacza odryglowywał tylne drzwi i wymykał się do szkolnego parku. Wracał dopiero po dwóch czy trzech godzinach. Na czas swojej nieobecności zostawiał w mieszkaniu zapaloną lampkę, żeby myślano, że tam przebywa.

Rudi podpatrzył te wędrówki, kiedy sam urywał się z sypialni do ubikacji na papierosa.

– Dokąd chodzi?

– Nie mam pojęcia. Nie wolno nam opuszczać Willi.

– Pójdę za nim.

– Ty! Masz zaledwie sześć lat!

– Tak naprawdę to siedem, prawie osiem.

– Wyrzucą cię!

– Tak myślisz? Odeślą mnie do rodziny?

[...] O wpół do dziesiątej prześlizgnąłem się między łózkami do korytarza, skąd, schowany za dużym piecem, zobaczyłem ojca Ponsa,

jak schodzi, sunąc wzdłuż ścian cicho jak cień.

Diaboliczny i szybki, otworzył brzuchate zasuwę w tylnych drzwiach i wyszedł na dwór. Spóźniony o minutę, której potrzebowałem, żeby pchnąć drzwi tak, aby nie zaskrzypiały, omal nie straciłem z oczu jego szczupłej sylwetki migającej między drzewami. Czy na pewno był to ten sam człowiek, szacowny kapłan, wybawiciel dzieci, który szedł żwawym krokiem w słabym świetle księżyca, zwinniejszy od wilka, omijając krzaki i pnie za sobą. Gorzej, bałem się, że zniknie, tak bardzo jawił mi się tego wieczoru jako złowrogi stwór skumany z najdziwniejszymi czarami. [...] Nagle zardzewiała furtka uchyliła się i jakiś intruz, przybyły z zewnątrz, wszedł na nasz teren z workiem na plecach. Bez wahania skierował się w stronę kaplicy, gdzie zastukał dyskretnie, rytmicznie, kilka razy, zapewne zgodnie z ustalonym kodem.

Ojciec otworzył, zamienił po cichu z nieznajomym kilka słów, odebrał worek, a potem czym prędzej się zamknął. Mężczyzna odszedł, nie czekając.

Stałem ukryty za pniem drzewa, zakłopotany. Jakiemu to handlowi oddawał się ojciec? Co dostał w tym worku? Usiadłem na mchu, plecami oparty o dąb, zdecydowany czekać na kolejne dostawy. [...] Następnego dnia na przerwie opowiedziałem Rudiemu o swoim odkryciu. Z miną znawcy od razu postawił diagnozę.

- Czarny rynek! Handluje jak wszyscy. To musi być to.
- Co odbierał w tym worku?
- Jedzenie, no przecież!
- To dlaczego nie przyniósł go tutaj?

Rudiego zamurowało. Mówiłem dalej:

- I dlaczego siedzi dwie godziny w kaplicy, bez światła? Co robi?
- Rudi zaczął szukać odpowiedzi, grzebiąc palcami w czuprynie.
- Nie wiem... Może zjada to, co jest w worku!

– Ojciec Pons, taki chudzielec, jadłby przez dwie godziny? Zawartość takiego dużego worka? Wierzysz w to, co mówisz?

– Nie.

Przez cały dzień obserwowałem ojca Ponsa, gdy tylko nadarzyła się okazja. Jaki sekret ukrywał? Tak dobrze fingował normalne zachowanie, że aż zaczynałem się go bać. Jak można tak wspaniale udawać? Jak można aż tak symulować? Co za okropna dwulicowość! A może jest diabłem w sutannie?

Przed wieczornym posiłkiem Rudi przybiegł do mnie rozradowany.

– Już wiem: działa w ruchu oporu. Na pewno zakamuflował w kaplicy nadajnik radiowy. Co wieczór odbiera informacje i przekazuje dalej.

– Masz rację!

Ten pomysł od razu mi się spodobał, ponieważ rehabilitował ojca Ponsa – bohatera, który przyjechał po mnie do państwa de Sully.

O zmroku ojciec Pons zorganizował na dziedzińcu zabawę w piłkę.

Zrezygnowałem z gry, żeby móc go do woli podziwiać, jak swobodny, miły, roześmiany ugania się z dziećmi, które chroni przed nazistami.

Nie miał w sobie nic demonicznego. Biła od niego sama dobroć. To się rzucało w oczy [...]

O wpół do dziesiątej warowałem na schodach Willi, ubrany cieplej niż poprzednio, z szalikiem na szyi, w chodakach, które owinąłem skradzionym z pracowni robót ręcznych kawałkiem materiału, żeby nie robić hałasu.

Cień zbiegł po schodach i zagłębił się w park, gdzie mrok zamazywał wszystkie kształty.

Gdy znalazł się w kaplicy, pognałem na polankę i wystukałem tajny kod w drewniane drzwi.

Kiedy się uchyliły, nie czekając na reakcję, wślizgnąłem się do środka.

– Ale...

Ojciec nie zdążył mnie zidentyfikować, zobaczył tylko sylwetkę

mniejszą niż zazwyczaj. Odruchowo zamknął za mną drzwi. Staliśmy obaj w półmroku, nie rozróżniając rysów ani nawet konturów drugiego.

– Kto to? – krzyknął ojciec.

Przerażony własną odwagą, nie mogłem wykrztusić z siebie odpowiedzi.

– Kto to? – powtórzył ojciec, tym razem z groźbą w głosie.

Miałem ochotę uciec. Rozległ się odgłos pocieranej zapalki, rozbłysł płomyk. Twarz ojca Ponsa zarysowała się w jego świetle, zmieniona, wykrzywiona, niepokojąca. Cofnąłem się. Płomień się przybliżył.

– Co? To ty, Joseph?

– Tak.

– Jak śmiałeś opuścić Willę?

– Chcę wiedzieć, co ojciec tutaj robi.

Jednym tchem opowiedziałem mu o swoich wątpliwościach, wyprawach, pytaniach, o pustym kościele.

– Wracaj natychmiast do sypialni.

– Nie.

– Masz mnie słuchać.

– Nie. Jeżeli się nie dowiem, zacznę krzyczeć i wtedy wspólnik się zorientuje, że nie zachował ojciec dyskrecji.

– To jest szantaż Joseph.

W tej chwili rozległy się uderzenia w drzwi. Zamilkłem. Ojciec otworzył, wysunął głowę na zewnątrz i po krótkiej naradzie przejął worek.

Gdy ten dostawca oddalił się, dokończyłem.

– Widzi ojciec, nie pisnąłem słowa. Jestem z ojcem, nie przeciwko ojcu.

– Nie znoszę szpiegów, Joseph.

Księżyc wychynął spod obłoku, wpuszczając do pomieszczenia niebieskawą poświatę, w której nasze twarze nabrały szarej barwy. Ojciec wydał mi się nagle zbyt wysoki, zbyt chudy, jak znak zapytania nakreślony węglem na ścianie, niemal jak karykatura złego Żyda, którą naziści rozklejali na murach naszej dzielnicy. Jego wzrok był tak żywy, że aż niepokojący. Uśmiechnął się.

– A zresztą, chodź!

Złapał mnie za rękę i zaprowadził w lewą część kaplicy, gdzie odsunął stary, sztywny od brudu dywanik. Na podłodze pojawił się uchwyt. Ojciec uniósł go. Otworzyła się kamienna płyta.

W głąb czarnego cielska ziemi prowadziły schodki. Na pierwszym czekała lampa oliwna. Ojciec zapalił ją i powoli zagłębił się w podziemnej paszczy, nakazując mi iść za sobą.

– Co znajduje się pod kościołem, Joseph?

– Piwnica?

– [Krypta](#).

Dochodziliśmy do ostatnich stopni. Z czeluści wionęła chłodna woń grzybów. Oddech ziemi?

– A co znajduje się w mojej krypcie?

– Nie wiem.

– [Synagoga](#).

Zapalił kilka świec i zobaczyłem sekretną synagogę, którą urządził. Pod sukienką z bogato haftowanych tkanin przechowywał zwój [Tory](#), długi pergamin pokryty świętym pismem. Zdjęcie Jerozolimy wyznaczało kierunek, w jakim należy się zwrócić przy modlitwie, gdyż przez to właśnie miasto modły idą do Boga.

Za nami na półkach piętrzyły się różne przedmioty.

– Co to jest?

– Moja kolekcja.

Wskazał na modlitewniki, [mistyczne](#) poematy, komentarze [rabinów](#),

siedmio- lub dziewięcioramiennie świeczniki. Obok gramofonu leżały czarne [ebonitowe](#) krążki.

- Co to za płyty?

- Muzyka do modlitw, pieśni w jidysz. Wiesz, Joseph, kto był pierwszym kolekcjonerem w historii ludzkości?

- Nie.

- To był Noe.

- Nie znam.

- Bardzo dawno temu spadły na ziemię ulewne deszcze. Woda dziurawiła dachy, rozłupywała mury, niszczyła mosty, zatapiała drogi, przepełniała rzeki i strumienie. Olbrzymie powodzie zmyły wioski i miasta. Ludzie, którzy przeżyli, schowali się wysoko w górach, które z początku zapewniały im bezpieczne schronienie, ale pod wpływem wody zaczęły pękać, a później rozpadły się na kawałki. Pewien człowiek, niejaki Noe, przeczuł, że nasza planeta zostanie całkowicie pokryta wodą. Wtedy założył swoją kolekcję. Z pomocą synów i córek starał się znaleźć po parze każdego żyjącego gatunku, lisa i lisicę, tygrysa i tygrysicę, bażanta i bażancicę, parę pajaków, strusiów, węży... pomijając tylko ryby i morskie ssaki, których było pełno we wzbierającym szybko oceanie. Jednocześnie zbudował ogromny statek i kiedy wody podniosły się dostatecznie, załadował nań wszystkie zwierzęta i pozostałych przy życiu ludzi. [Arka](#) Noego pływała przez wiele miesięcy bez celu po powierzchni olbrzymiego morza, jakim stała się ziemia. Po tym deszcze ustały. Woda zaczęła powoli opadać. Noe obawiał się, że nie będzie mógł wyżywić mieszkańców swojej arki. Wypuścił gołębicę, która wróciła, niosąc w dziobie świeży listek drzewa oliwnego, oznaczający, że spośród fal wyłonił się wreszcie grzbiet gór. Wtedy zrozumiał, że osiągnął zamierzony cel: ocalić wszystkie boskie stworzenia.

- Dlaczego Pan Bóg nie ocalił ich sam? Nie zależało mu? Wyjechał na

wakacje?

– Pan Bóg stworzył świat raz na zawsze. Wyposażył nas w instynkt i inteligencję, żebyśmy radzili sobie bez niego.

– Noe to księdza wzór?

– Tak. Podobnie jak on jestem kolekcjonerem. W dzieciństwie mieszkałem w belgijskim Kongo, gdzie ojciec był urzędnikiem; biali tak bardzo gardzili czarnymi, że zgromadziłem kolekcję miejscowych wyrobów.

– Gdzie ona jest?

– W muzeum w [Namur](#). Dzisiaj, dzięki malarzom, te rzeczy stały się nawet modne: nazywa się to 'sztuką murzyńską'. Obecnie prowadzę dwie kolekcje: cygańską i żydowską. Zbieram wszystko, co Hitler chce unicestwić.

– Nie lepiej byłoby zabić Hitlera?

Nie odpowiadając, podprowadził mnie do stosu książek.

– Co wieczór zaszywam się tutaj, żeby rozmyślać nad żydowskimi księgami. A w dzień, w biurze, uczę się [hebrajskiego](#). Nigdy nic nie wiadomo...

– Nie wiadomo czego?

– Jeżeli potop będzie trwał, jeżeli w całym kosmosie nie uchowa się ani jeden Żyd mówiący po hebrajsku, będę cię mógł tego języka nauczyć. A ty przekażesz go innym.

Kiwnąłem głową. Dla mnie, zważywszy na późną godzinę i fantastyczną scenerię krypty, która w drżącym blasku świec mieniła się niczym jaskinia Ali Baby, była to bardziej zabawa niż rzeczywistość. Donośnym głosem wrzasnąłem, pełen zapału:

– Można by powiedzieć, że ojciec jest Noem, a ja ojca synem!

Wzruszony, przyklęknął przede mną. Czułem, że chce mnie pocałować, ale nie ma odwagi. To było miłe.

– Zawrzemy umowę, dobrze? Ty, Joseph, będziesz udawał, że jesteś

chrześcijaninem, a ja będę udawał, że jestem Żydem. Ty będziesz chodził na mszę, na religię, będziesz się uczył historii Jezusa z Nowego Testamentu, a ja będę ci opowiadał Torę, [Misznę](#), Talmud i razem będziemy rysowali hebrajskie litery. Zgoda?

– Zgoda!

– To jest nasz sekret, wielki sekret. Zdradzając go, moglibyśmy umrzeć. Przysięgasz, że dochowasz tajemnicy?

– Przysięgam.

Źródło: Eric-Emmanuel Schmitt, *Dziecko Noego*, tłum. Barbara Grzegorzewska, Kraków 2009, s. 11–21.

Kim jestem?



Źródło: Jonathan Cohen, fotografia barwna, licencja: CC BY-NC 3.0.

Po zapoznaniu się z fragmentem powieści *Dziecko Noego* wykonaj ćwiczenia.

Ćwiczenie 1

Wyjaśnij, w jakim czasie rozgrywają się wydarzenia opisane w powieści. Zilustruj swoją odpowiedź co najmniej dwoma cytatami z tekstu.

Ćwiczenie 2

Przedstaw sytuację, w której zostali ukazani bohaterowie.

Ćwiczenie 3

Scharakteryzuj postacie: rodziców Josepha, panią i pana de Sully, Rudiego.

Ćwiczenie 4

Określ, kim jest ojciec Pons i jakie wartości wyznaje. Uzasadnij swoją odpowiedź.

Ćwiczenie 5

Wymień dwie religie, których zestawienie przedstawiają przytoczone powyżej fragmenty powieści. Rozważ, co mogło skłonić autora do takiego porównania.

Ćwiczenie 6

Opisz, w jaki sposób ksiądz Pons opowiada chłopcu o kulturze żydowskiej.

Ćwiczenie 7

Wyjaśnij, jaką funkcję pełni w tekście opowieść o biblijnym potopie. Określ, czy Żółta Willa z powieści może stanowić arkę Noego dla żydowskich dzieci.

Ćwiczenie 8

Przyjrzyj się poniższej reprodukcji obrazu [Edwarda Hicksa](#) (1780–1849) *Zwierzęta wchodzące do arki*. Określ, dlaczego dostrzec można przede wszystkim po dwa gatunki przedstawionych zwierząt.



Zwierzęta wchodzące do arki

Źródło: Edward Hicks, *Zwierzęta wchodzące do arki*, 1846, Museum of Art, Filadelfia, domena publiczna.

Ćwiczenie 9

Porównaj zachowanie chłopca z początku opowieści, gdy przebywa w zamożnym domu państwa de Sully, z czasem, gdy znajduje się pod opieką księdza Ponsa. Wyjaśnij, dlaczego wyobraża sobie, że jest szlachcicem i w jaki sposób poszukuje nowych wzorców postępowania.

Ćwiczenie 10

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Ćwiczenie 11

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Dokąd idę?



Źródło: www.pixabay.com, fotografia barwna, domena publiczna.

Droga ludzkiego życia jest z natury zawila i kręta, gdyż prowadzi przez złożony labirynt świata. Łatwo się w nim pogubić. Niepostrzeżenie można opuścić właściwą drogę ideałów i podstawowych wartości, by wkroczyć na złą, pełną wybojów kompromisów, pokus i słabości. W drodze warto zatrzymać się na chwilę, by sprawdzić kierunek, posłużyć się jak kompasem refleksją nad swoim postępowaniem.

Odczytaj głośno tekst wiersza Jana Twardowskiego i wykonaj ćwiczenia.



Jan Twardowski

Źródło: Fot. Mariusz Kubik, fotografia barwna, licencja: CC BY-SA 3.0.

Jan Twardowski

1915 – 2006

– był księdzem, poetą, żołnierzem Armii Krajowej. Debiutował zbiorem wierszy *Powrót Andersena*. Do jego najważniejszych tomików wierszy należą: *Znaki ufności* (1970), *Niebieskie okulary* (1980), *Śpieszmy się kochać ludzi* (1994), *Miłość za Bóg zapłać* (1994).

” Jan Twardowski

Rachunek dla dorosłego

Jak daleko odszedłeś
od prostego kubka z jednym uchem
od starego stołu ze zwykłą ceratą
od wzruszenia nie na niby
od sensu
od podziwu nad światem
od tego co nagie a nierozebrane
od tego co za wielkie nie tylko z daleka ale i z bliska
od tajemnicy niewykładanej na talerz

od matki która patrzyła w oczy żebyś nie kłamał
od pacierza
od Polski z raną

ty stary koniu

Źródło: Jan Twardowski, *Rachunek dla dorosłego*, [w:] tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1945–2006*, Poznań 2009, s. 236.

Ćwiczenie 12

Wyjaśnij, jak można zinterpretować tytuł utworu ks. Jana Twardowskiego i jakie znaczenie ma w tytule słowo 'rachunek'!

Ćwiczenie 13

Wyjaśnij, dlaczego podmiot liryczny mówi o 'rachunku dla dorosłego'!

Ćwiczenie 14

Określ, jaką rolę spełniają przywołane w utworze Jana Twardowskiego rekwizyty.

Polecenie 1

Opisz swój ulubiony, mający dla ciebie szczególne znaczenie, przedmiot.

Filozofów droga do poznania

Poznając świat, nazywamy jego liczne składniki i klasyfikujemy je w różny sposób. To pozwala odnaleźć się w gąszczu informacji, która do nas dociera. Porównujemy cechy istot żywych, rzeczy, zjawisk. Odnajdujemy to, co wspólne dla tego, co istnieje i to, czym się elementy świata różnią między sobą. Dostrzegamy prawidłowości, które łączą pojedyncze składniki lub ich grupy i tak krok po kroku dochodzimy drogą badań i dociekań, odkryć i pomyłek do prawdy o świecie.

Jostein Gaarder

” Filozoficzne porządki

Porządkując świat, Arystoteles wskazuje przede wszystkim na fakt, że rzeczy w przyrodzie można podzielić na dwie główne grupy. Z jednej strony mamy rzeczy nieożywione, takie jak kamienie, krople wody, grudki ziemi. One pozbawione są wrodzonej możliwości zmian. Zdaniem Arystotelesa takie nieożywione rzeczy mogą zmienić się jedynie pod wpływem oddziaływań z zewnątrz. Z drugiej strony mamy rzeczy ożywione, w których tkwi możliwość zmian.

Jeśli chodzi o rzeczy ożywione, Arystoteles wskazuje, że można je podzielić na dwie różniące się od siebie główne grupy. Z jednej strony mamy żywe rośliny, z drugiej żywe istoty. Wreszcie żywe istoty można podzielić na dwie podgrupy – zwierzęta i ludzi. Musisz przyznać Arystotelesowi rację; podział ten jest jasny i przejrzysty. Między rzeczami ożywionymi a nieożywionymi, na przykład między różą a kamieniem, jest istotna różnica. Rośliny i zwierzęta, na przykład róża i koń, także znacznie różnią się od siebie. Jestem również zdania, że istnieje pewna rozbieżność między kamieniem a człowiekiem. Ale na czym polegają te różnice? [...]

Wszystkie rzeczy ożywione (rośliny, zwierzęta, ludzie) posiadają zdolność do pobierania pokarmu, rośnięcia i rozmnażania. Wszystkie żywe istoty (zwierzęta i ludzie) mają również zdolność wyczuwania



Popiersie Arystotelesa – rzymska kopia rzeźby Lizypa wykonanej w brązie ok. 330 p.n.e., toga dodana współcześnie
Źródło: Lysippus, ok. 330 p.n.e, rzeźba, Museo Nazionale Romano di Palazzo Altemps [czyt. muzeo nacinale di palacco altempse], domena publiczna.

świata zewnętrznego i poruszania się w naturze. Wszyscy ludzie mają poza tym zdolność myślenia, a więc porządkowania wrażeń zmysłowych w grupy i klasy.

Jednak w przyrodzie nie ma żadnych naprawdę ostro zarysowanych granic. Możemy zaobserwować gładkie przejście od bardzo prostych roślin do bardziej skomplikowanych. Na samym szczycie tej 'drabiny' stoi człowiek, który zdaniem Arystotelesa – żyje całym życiem przyrody. Człowiek rośnie i pobiera pokarm jak roślina, ma uczucia i zdolność poruszania się jak zwierzęta, a w dodatku posiada ogólną właściwość, która jest charakterystyczna tylko dla niego, a mianowicie ma zdolność racjonalnego myślenia. Tym samym człowiek posiada iskrę boskiego rozumu [...] W kilku miejscach Arystoteles wskazuje, że musi istnieć Bóg, który wprowadził w ruch wszelkie zmiany w przyrodzie. W ten sposób Bóg stanowi absolutny szczyt 'drabiny' przyrody [...].

Przeczytawszy rozdział o Arystotelesie półtora raza, Zofia [...] zaczęła rozglądać się po pokoju. Na podłodze przewalały się książki i segregatory. Z szafy wystawały skarpetki i dżinsy [...] Zofię ogarnęła nagle nieprzeczona ochota, by wprowadzić **ład** [...].

Zofia posortowała książki i segregatory, tygodniki i plakaty – dokładnie tak jak nauczyciel filozofii opisał w rozdziale o Arystotelesie. Kiedy uporowała się z podłogą, zaścieliła łóżko, a następnie wzięła się za biurko [...].

Od tej pory będzie panował porządek. Zofia nie myślała tylko o przedmiotach w pokoju. Po przeczytaniu o Arystotelesie zrozumiała, że równie ważne jest też utrzymanie porządku w **pojęciach i wyobrażeniach**. [...]

Źródło: Jostein Gaarder, *Filozoficzne porządki*, [w:] tegoż, *Świat Zofii*, tłum. Iwona Zimnicka, Warszawa 1995, s. 131–136.

Po przeczytaniu powyższego fragmentu powieści [Josteina Gaardera](#) wykonaj ćwiczenia.

Ćwiczenie 15

Na podstawie przytoczonego powyżej fragmentu powieści wyjaśnij, czemu miało służyć porządkowanie i klasyfikowanie przez Arystotelesa rzeczy w przyrodzie.

Ćwiczenie 16

Wyjaśnij, dlaczego człowiek zajmuje najwyższe miejsce w hierarchii rzeczy ożywionych według Arystotelesa. Uzasadnij swoją wypowiedź.

Polecenie 2

Rozważ, czy istotny jest dla ciebie sposób lub wzorzec, według którego porządkujesz swoje rzeczy. Ustal, czy możesz wprowadzić podział, np. ze względu na ich wartość czy przydatność.

Zadaniowo

Polecenie 3

Zredaguj kilkuzdaniową notatkę, w której rozważysz, czy porządek świata znaczy dla ciebie to samo, co harmonia. Sformułuj co najmniej dwa argumenty potwierdzające twoje stanowisko i poprzyj je przykładami. Wykorzystaj w opisie problemu poniższą definicję.

Definicja: harmonia

1) właściwy porządek, układ, dopełnianie się elementów, przedmiotów, zjawisk itp., składających się na jakąś całość; 2) przyjazne stosunki; zgoda; 3) jeden z głównych elementów muzyki; 4) dział teorii muzyki